

legła nowoczesności, nie przejęła się „zapolszczyzną” czy „żeromszczyzną” — pozostała wierna duchowi polskości — bo powieść polska tchnie zawsze czwstością, równe w niej piękno będzie tryumfować.

Szkoda tylko, że zbrzydono tę na prawdę piękną powieść — paskudną okładką. Trochę tchnie żydowską tan-

detą. Zupełny brak smaku zdradzają wydawcy.

Sama powieść jednak, zasługuje na uwagę, powinna być przeczytana przez każdego, komu mile szczerze polskie i młodociane pióro, takoby rad był na chwilę chociaż, marzeniem, przenieść się w krainę piękna.

*Czesław Orlewicz*

## Jak lud pracujący poniża samego siebie.

Jednym z głośniejszych celów robotnika polskiego, jest, oprócz osiągnięcia zdobyczy t. zw. socjalnych, jak ośmiogodzinny dzień pracy, ubezpieczenia i t. p., utrwalenie i zrealizowanie t. j. w czyn wprowadzenie demokracji.

Na tym koniku jadą wszystkie organizacje wywrotowe, komuniści, socjaliści, sanatorzy i inni. Myślałby kto, że Polska nie uchwaliła sobie Konstytucji 3 maja jakby Polska od wieków nie była państwem demokratycznym. Ale, ciekawa rzecz daje się zaobserwować. Mówić, to się dużo mówi o demokracji. Robić, też się dużo robi, żeby ona demokrację w czyn wprowadzić.

Ale kto mówi, a kto robi, kto działa, kto pracuje nad realizowaniem demokracji? Działa i pracuje inteligencja, sfery kiedyś t. zw. wyższe. Dzięki nim mamy nauczycieli, doktorów, sędziów i pomniejszych urzędników, których ojcowie dziś jeszcze są stróżami, robotnikami i t. d. Przecież gdyby nie pomoc inteligencji, rządu i wreszcie całego społeczeństwa, to by ci ludzie nie mogli dojść do takiej nauki i stanowisk.

Pięknie, demokracja jest więc realizowana. Mimo to, widzi się, że jest ktoś, kto ona demokrację depcze, ludem pogardza, siebie wywyższa.

Kto? Zaraz odpowiem.

Zdawałoby się, że jak syn np. stró-

ża czy drobnego rolnika zostanie nauczycielem, doktorem lub urzędnikiem, zdawałoby się, że szczyścić się tem będzie, że oto, on, syn biednego, ciemnego robotnika czy chłopa, zdobył stanowisko, stał się człowiekiem światłym. Tymczasem dzieje się zupełnie inaczej.

Taki głuptas, wychrapawszy się na jakieś stanowisko, myśli tylko o tem, żeby się wystroić, wymuskać, wymaniakurować, zapiera się swego pochodzenia, ojca i matki się wstydzi, z „chamów”, co to są „od cepów”, lub „od pociągła”, wyśmiewa się. Mówiąc o swoim dawnym koledze, którego już dziś niepozna, a z którym razem świnie pasał, dowodzi że pochodzi z motłochu, ze sfery niższej. Jeszcze gorsi są ci, którzy chłapnęli zaledwie 3 — 4 klasy, cudem wdrapali się do jakiegoś biura. Taki, dochodzi do warjacji. Nikogo już nie szanuje. Prawdziwemu inteligentowi zazdrości, bo mu nigdy niedorówna, z robotnika się śmieje i przeklina, że go Pan Bóg robotnikiem lub chłopskim pochodzeniem skarał.

Już nie będę mówił o tem, że tacy niedowarzeńcy są zawsze śmieszni i politowania godni, bo to we łbie pstro, ale łeb wypomadowany, wyperfumowany i do góry zadarty. Ale oprócz śmieszności swojej, ci ludzie są szkodliwi. Żaden taki nicpoń za nic na świecie nie przyzna się, z